Prenumerata wynosi:
w Austro-Węgrzech:
rocznie . . . . . K 9·40
półrocznie . . . . K 5·—
kwartalnie . . . . K 3·—
Numer pojedynczy 25 hal.

Inseraty
kosztują od miejsca wiersza jednoszpaltowego drobnym drukiem 40 halerzy.

METALOWIEC
ORGAN
ZWIĄZKU METALOWCÓW W AUSTRYI
WYCHODZI CO SOBOTĘ WIECZÓR.
TELEFONU Nr 799. KONTO CZEKOWE Nr 92.749. TELEFONU Nr 799.

Redakcya, administracya i ekspedycya:
Kraków, Wiślna 5. I. p.
codziennie otwarte od 11—1 w południe.

Redakcya rękopisów nie zwraca, bezimiennych listów nie uwzględnia, nieopłaconych nie przyjmuje.

Numer 37. Kraków, 11 września 1909. Rocznik III.

Metalowcy! Koledzy i Towarzysze!

Strejk robotników szwedzkich trwa już od 4 sierpnia — a więc piąty tydzień. Około 300 tysięcy robotników szwedzkich prowadzi z niebywałą dotąd nigdzie stanowczością ciężką i ofiarną walkę, którą **przemocą narzucili** im zjednoczeni w wspólnej organizacyi przedsiębiorcy. W piśmie naszem, w „Naprzodzie“ i „Głosie“ kilkakrotnie wskazywano już na przyczyny i przebieg tej olbrzymiej walki, którą klasa robotnicza w Szwecyi była zmuszona podjąć przeciw wyzyskiwaczom swego kraju.

Walka szwedzkich robotników toczy się **w obronie najważniejszych praw klasy roboczej**, toczy się **w obronie prawa do organizowania się, w obronie egzystencyi robotnika.** Fabrykanci szwedzcy próbowali przez ustawiczne, następujące jedne po drugich masowe wydalania i lokauty, złamać opór organizacyi zawodowych i zrobić je niezdolnemi do obrony interesów robotniczych, by następnie **narzucić robotnikom jak najnędzniejsze warunki pracy i bytu.**

W obronie swej egzystencyi, w obronie prawa do życia, musiała więc szwedzka klasa robotnicza podjąć walkę, narzuconą jej brutalnie przez przedsiębiorców. Na bezwzględną taktykę przedsiębiorców, na masowe wydalania i lokauty, które w ciągu niespełna roku dotknęły około 100.000 robotników różnych zawodów, dlatego, że nie chcieli zgodzić się na obniżenie płac i pogorszenie swej i tak ciężkiej doli — robotnicy musieli **odpowiedzieć strejkiem generalnym.**

Mając przeciw sobie całą **przemoc i potęgę państwa, rząd i międzynarodową klasę kapitalistów** — 300 tysięcy strejkujących, 300 tysięcy bohaterów, wśród niedostatku i nędzy prowadzi niezłomną walkę i z nieugiętą wolą chce wytrwać w obronie swojej słusznej sprawy.

Nie bacząc na potęgę i przemoc kapitału — szwedzcy robotnicy **idą do walki z wiarą w klasową solidarność robotników wszystkich krajów — a zatem i w wasze poparcie, koledzy!**

Metalowcy wszystkich miast w Austryi! nie pozwólcie, by apel, skierowany do was przez szwedzkich bohaterów — przeminął bez skutku i **starajcie się z całych sił waszych o poparcie ich w tej walce.** Nasza pomoc może być tylko **materyalną** — w inny sposób dopomódz im w tej walce nie jesteśmy w stanie.

Metalowcy! zwracamy się do Was z prośbą i żądaniem, byście z swych funduszów miejscowych i z funduszów grup waszych uchwalali pewne kwoty na zapomogę dla strejkujących i byście we wszystkich fabrykach i warsztatach urządzali składki, które następnie za naszem pośrednictwem odesłane zostaną do Szwecyi.

Niech pomoc wasza bedzie szybką i wydatną! Czytajcie nasze pisma codzienne „Naprzód“ i „Głos“, które co dnia przynoszą wiadomości o tej bohaterskiej walce robotników w Szwecyi, spojrzyjcie na jej przebieg cały i okażcie, że metalowcy w Austryi, w zrozumieniu znaczenia, jakie walka ta posiada dla klasy robotniczej całego świata, — współczują z nią solidarnie i **biorą w niej udział przez udzielanie pomocy pieniężnej walczącym.**

Ich walka jest naszą walką!

Niech żyje solidarność klasowa robotników wszystkich krajów!

Z proletaryackiem pozdrowieniem

Franciszek Domes, Henryk Beer, Ludwik Exner, Józef Bartunek, Bartłomiej Smutny, Jan Drechsler, Józef Wiedenhofer, Henryk Harnof, Franciszek Rautenkranz, Józef Weska, Franciszek Zeplichal, Wilhelm Topinek, Mikołaj Kozłowski, Juliusz Hilari, Ludwik Tuller, Franciszek Kaufmann, Oskar Käpler, Ezio Chiussi.

Pieniądze na zapomogi dla strejkujących w Szwecyi należy posyłać do administracyi „Oesterreichischer Metallarbeiterverband“, Wiedeń V/2, Kohlgasse 27, która zebrane pieniądze prześle do komitetu strejkowego w Szwecyi.

WILLIAM MORRIS.

LEKCYA KRÓLA.

Opowiadają, że Maciej Korwin, król węgierski, który był Alfredem Wielkim swej ojczyzny i swoich czasów, posłyszał raz — (raz jeden tylko?) — że niektórzy z jego włościan — (czyż tylko niektórzy?) — przeciążeni byli pracą i pozbawieni żywności. Zwołał tedy swą radę i wezwał na nią kilku naczelników swych włości, jak również kilku magnatów i urzędników, aby się od nich dowiedzieć prawdy; i wszyscy, acz w rozmaitych słowach, zgodzili się na jedno: że chłopi są silni i zdolni do pracy, że jedzenia i picia mają do zbytku, zwłaszcza, jeżeli się zważy, że są to przecie prostacy, i że gdyby nie pracowali tyle, ile się od nich wymaga, byłoby to zarówno z ich własną szkodą, jak i ze szkodą ich panów, im więcej bowiem cham posiada, tem więcej mu się zachciewa, a poznawszy bogactwo, poznaje zarazem i nędzę, jak się to już rodzicom naszym w raju zdarzyło.

Król słuchał w milczeniu wszystkiego, co mówili, podejrzewał jednak, że kłamią. I rada rozeszła się, nic nie zrobiwszy, lecz król wziął sprawę do serca, był bowiem, jak na króla, człowiekiem sprawiedliwym, pomijając, że był daleko dzielniejszym, niż owi wszyscy, nawet w dawnych wiekach feudalizmu.

I zanim dwa czy trzy dni upłynęło — mówi opowieść — zwołał tylu magnatów, ilu mu się wydało potrzebnem, i polecił im się przygotować na objazd; a kiedy już wszyscy byli gotowi, wyjechali wraz z królem, nie wybierając dróg, odziani strojnie i błyszcząco, jak to było zwyczajem w owych czasach. Tak jadąc, przybyli do jakiejś wioski, a następnie do winnic, w których pracowała gromada ludzi, na słońcem zalanej spadzistości, zwróconej ku południowi i ciągnącej się aż nad brzeg rzeki; czy to Dunaj lub Cisa, czy też inna jakaś rzeka, baśń nie wspomina o tem. Sądzę jednak, że musiało to być w porze wiosennej lub w samym początku lata, kiedy winorośl poczyna dopiero wypuszczać przyszłe grona; gdyż winobranie w tym kraju bywa późno, a z niektórych gatunków nie zrywa się gron, dopokąd ich pierwszy przymrozek nie zetnie, wskutek czego uzyskane z nich wino ma większą moc i słodycz. Jakkolwiekby się zresztą rzecz miała, wieśniacy, mężczyźni i kobiety, dziewczęta i chłopcy, znajdowali się w winnicy, pracując w pocie czoła, jedni z motyką w ręku, inni z koszami pełnemi gnoju, który rozrzucali po urwistych stokach, wszyscy około przyszłych owoców, których nie będą jeść nigdy, wina, które nie oni pić będą. W tę to stronę zwrócił się zaraz król i zsiadłszy z konia, począł się zaraz spinać na kamienistą pochyłość winnicy, a towarzyszący mu magnaci szli za nim, dziwiąc się w duszy i zapytując, co z tego wszystkiego będzie; w tem król zwrócił się do najbliższego i rzekł z uśmiechem: „Tak jest, panowie, zabawimy się dzisiaj w nową grę, która wiedzę naszą nowym nabytkiem wzbogaci“. A zagadnięty magnat uśmiechnął się także, ale z widocznym przymusem.

Co do wieśniaków, — na widok tego wesołego, złocistego orszaku — niemały ogarnął ich lęk. Zdaje się, że nie znali oni króla, nie bardzo jest bowiem prawdopodobnem, by którykolwiek z nich mógł kiedy widzieć jego rysy; znali go tylko jako ojca, potężnego wojownika, co chronił ich zagrody przed spustoszeniem tureckich zagonów. Jakkolwiek z dru-

Taktyka dawnych strejków.

II.

W historyi angielskiego ruchu zawodowego Webbów pierwszy taki wypadek strejku z wymarszem wspomniany jest z XVI stulecia. W roku 1538 biskup z Ely, zawiadomił sekretarza stanów Kromwella, że 21 czeladników szewskich z Wisbech zgromadziło się na wzgórzu poza miastem i wysłało z pośród siebie trzech delegatów, którzy mieli zawezwać wszystkich majstrów szewskich, aby również przyszli na wzgórze, gdyż czeladnicy chcą od nich zażądać podwyższenia płacy. W razie nieprzyjścia zagrozili majstrom, że ani jeden robotnik szewski nie wejdzie do miasta przez 12 miesięcy i 1 dzień i za obecną cenę pracować nie będzie; gdyby się zaś znalazł ktoś, kto pomimo złożonej przysięgi podjąłby się roboty, to robotnicy połamią mu ręce i nogi. Niestety, o wyniku tego strejku nic nie wiadomo.

Schanz w książce swej o związkach czeladników w Niemczech wspomina kilkakrotnie o strejkach, które ujawniały się w tego rodzaju wymarszach. W roku 1495 wyszło 29 czeladników piekarskich z Kolmaru i udała się do sąsiedniego miasteczka Oberbergheim, aby stąd prowadzić walkę przeciw duchowieństwu i władzom miasta Kolmaru za to, że w czasie procesyi Bożego Ciała w tym roku nie pozwolono im, jak to dotąd było ich zwyczajem — iść zaraz za monstrancyą, lecz wyznaczono im miejsce na końcu procesyi. Dowiadujemy się tu również, dlaczego właściwie nastąpił wymarsz z Kolmaru, mianowicie miasto Oberbergheim posiadało prawo asylu. Sprawa oparła się wreszcie o sąd. Rada miasta Kolmaru domagała się zasądzenia „parobków“ piekarskich na zwrot wszystkich wynikłych stąd szkód, ci zaś żądali odrzucenia skargi, przyczem podnosili, że mają prawo, a nawet i obowiązek bronić swoich przez lata całe uzyskanych przywilejów. Jako powód opuszczenia Kolmaru podawali obawę, by nie wtrącono ich do więzienia. Ponieważ wymarsz nie nastąpił publicznie przez bramy miasta, lecz potajemnie przez otaczającą rzeczkę, dlatego tylko z powodu tego formalnego błędu robotnicy piekarscy, którzy złożyli przysięgę, że bronić będą czci i interesów miasta i wszelkie spory rozstrzygać przed jego sądami — zasądzeni zostali na karę pieniężną po 3 funty starych bazylejskich fenigów; miasto Kolmar zaś skazanem zostało na zapłacenie kosztów procesu, gdyż nie powinno było robić różnicy między czeladnikami, którzy złożyli wyzwoleńczą przysięgę — a tymi, którzy jej nie złożyli. Z powodu tego czeladnicy piekarscy apelowali do wyższego sądu, który jednak wydany wyrok zatwierdził. Wobec tego zwrócili się oni do najwyższego sądu w Frankfurcie, który również sprawę z powodu swej niekompetencyi odrzucił. Tymczasem minęło 10 lat, i majstrowie piekarscy w Kolmarze, jak również całe miasto poniosło olbrzymie straty. Wszędzie bowiem robotnicy piekarscy solidaryzowali się z walczącymi swymi kolegami z Kolmaru i nie chcieli podjąć pracy u żadnego majstra kolmarskiego. Wreszcie po 10 latach, dzięki interwencyi niejakiego Rappolsteina, strejk został zakończony. Majstrowie piekarscy zobowiązali się zapłacić kary pieniężne za czeladników i zwrócić im wszystkie poniesione koszta w sumie 170 guldenów. Tak więc, jak pisze wyraźnie prof. Schanz, „zwycięstwo odnieśli w zupełności czeladnicy“.

Z Görlitz w roku 1484 wyszli wszyscy czeladnicy krawieccy, gdyż, jak dowiedzieli się, jeden z ich kolegów służył przedtem jako owczarz u pewnego chłopa, przez co ich zdaniem zbezcześcił cały zawód. W tem samem mieście podobne walki zachodziły u szewców i tkaczy. W roku 1714 zaś czeladnicy szewscy opuścili znów miasto Zittau i ze wszystkiemi swojemi insygniami cechowemi przenieśli się do Grottau, „ponieważ majstrowie chcieli wprowadzać innowacye“. Strejkujący zostali tak długo, aż majstrowie zawarli z nimi ugodę i zapłacili im za wszystkie poniesione straty.

W roku 1726 wybuchł w Augsburgu strejk szewców, i ci również opuścili miasto i udali się do Friedlandu, gdzie osiedlili się w liczbie około 70 ludzi. Walka ta była walką dla okazania solidarności. Mianowicie we Würzburgu czeladnicy szewscy zrobili rewoltę a tamtejsze władze zasądziły na ponoszenie kosztów również i tych czeladników, którzy w urządzonym buncie udziału nie brali. W dalszym przebiegu strejku magistrat miasta Würzburga zwrócił się do magistratu miasta Augsburga, by ten sprawę tę rozstrzygnął. W Augsburgu rozstrzygnięto na niekorzyść czeladników. Wobec tego czeladnicy szewscy z obu tych miast zaczęli ze sobą się porozumiewać, a ponieważ w korespondencyi tej posługiwali się pieczęciami cechowemi, wywiązywały się stąd dalsze konflikty, które doprowadziły do wybuchu strejku. Strejk ten po czteromiesięcznem trwaniu zakończył się niepomyślnie. Przywódca strejku został aresztowany, a inni strejkujący zamknięci w gospodzie, w której się gromadzili. Czterech głównych przywódców strejku zostało pozbawionych czci, to znaczy, ogłoszono ich za nieuczciwych i niezdolnych do wykonywania rzemiosła, co zamieszczone zostało w księgach cechowych. W ten sposób widzimy, że już wówczas posługiwano się pewnego rodzaju czarnemi listami.

W większości tych dawnych strejków czeladników cechowych nie chodziło tyle o bezpośredni interes materyalny, ile o interesa idealno-religijne, co stoi w ścisłym związku z ogromną władzą, jaką posiadał wtenczas kościół na cechy, które niemal pozostawały pod jego patronatem.

Co się tyczy jednak taktyki wymarszu i opuszczenia danego miasta, to miało ono na celu wzmocnić stanowisko strejkujących, dać im większą swobodę ruchów i działania i zapewnić im przez to zwycięstwo. W obcem mieście strejkujący znajdowali również kredyt, na czem im w każdym razie bardzo zależało. I tak strejkujący szewcy w Augsburgu pozostawili w Friedlandzie długu na 3132 guldeny, sumę na owe czasy wcale wysoką.

Reakcya, która niedługo po strejku augsburskim zapanowała, a która była głównie dziełem Prus, kroczących zawsze na czele tam, gdzie rozchodziło się o zgnębienie ludów i ich wolności, uniemożliwiła prowadzenie strejków na długo, tak że między rokiem 1731 a 1868, to jest w czasie, w którym istniał zakaz koalicyi i strejków — prowadzenie strejków należy do rzadkości. Dziś, gdy dzięki niestrudzonej walce nowoczesnych robotników zniknęły owe zakazy i dla wszystkich obywateli państwa istnieją prawa, takie strejki z opuszczeniem miasta nie miałyby już racyi. W każdym jednak razie możemy na przykładach tych poznać, że walka i jej taktyka zmieniają się również bezustannie, zależnie od środowiska, w którem walczyć trzeba.

Walka o wiedzę.

Wiedza i kultura, te największe skarby ludzkości, u wszystkich ludów były zawsze wyłącznością klas wyższych. Klasy panujące przestrzegały jak najpilniej, by wykształcenie było tylko dla nich dostępne; to też zarówno w Grecyi jak w Rzymie niewolnicy wychowywani byli w zupełnej ciemnocie, podobnie jak wszystkie stany poddane w wiekach średnich.

Wiedza była przywilejem nielicznej garstki wybranych, którzy za pomocą niej potrafili zawładnąć i zapanować nad resztą ciemnej ludności. Ludowi dawano tylko religię, która jeszcze bardziej przyczyniała się do utrzymania wśród niego ciemnoty i wychowania go w pokorze i uległości. Dopiero w czasach nowożytnych, wskutek rozwoju nauk przyrodniczych i techniki nastąpił pod tym względem zupełny przewrót.

---

giej strony obojętną było dla każdego z nich rzeczą, kto nimi włada, Turek czy Węgier, jednemu bowiem jak i drugiemu trzeba było roczne daniny płacić. W dniach zaś, kiedy pracowali dla siebie, dla żon swoich i dzieci, ubogi plon tej pracy z niemałym przychodził im trudem. Więc, jak się zdaje, żaden z nich nie znał króla; ale wśród jego orszaku ten i ów rozpoznał swojego pana i bał się. Na niby się jednak nie zdało uciekać przed tymi silnymi ludźmi i ich rosłymi końmi, umordowawszy się pracą od samiutkiego wschodu słońca, aż do tej chwili, kiedy nie wiele więcej niż za godzinę będzie na niebie południe; zresztą z panami przybył oddział łuczników, którzy pozostali z tamtej strony muru, okalającego winnicę; a byli to górale włoscy, bystrego oka i pewnej ręki.

Tak tedy biedni ludzie nie zabierali się wcale do ucieczki; a nawet udając, że ich ta cała historya nic a nic nie obchodzi, wrócili do swojej roboty, ponieważ każdy myślał: „Jeżeli ubiją innego, nie mnie, to za to ja stracę napewne jutro mój zarobek, skoro sobie dziś pofolguję choć trochę; a kto też wie, czy mnie nie zrobią dozorcą, jeżeli na przykład jeden z dozorców padnie, a ja zostanę przy życiu“.

Wtem król postąpił ku nim i spytał:

— Moi ludzie, kto tutaj nad wami dozorcą?

Jeden z mężczyzn, silnie zbudowany i ogorzały, nie młody już i przyprószony siwizną, odpowiedział:

— Ja jestem, panie.

Daj mi twoją motykę — rzekł król — spróbuję cię wyręczyć w robocie, ponieważ ci panowie życzą sobie jakiejś świeżej zabawy i pragną pracować trochę pod mym kierunkiem w winnicy. Ale się trzymaj w pobliżu mnie i zwróć mi uwagę, jeślibym nie kierował robotą, jak należy. Wy reszta idźcie się rozerwać tymczasem.

Wieśniak nie wiedział, co ma myśleć i podczas kiedy król stał przed nim z wyciągniętą ręką, zwrócił pytające spojrzenie na swego pana, barona, który skinął głową rozkazująco, mówiąc srogim wzrokiem: „Czyń, co ci każą, psie!“

Wtedy wieśniak oddał królowi swą motykę, ten zaś zabrał się zaraz do pracy i rozdzielił pomiędzy swój orszak robotę około uprawy winnicy. I podczas kiedy wieśniak, który był dozorcą, pochwalał lub ganił królewskie zarządzenia, warto doprawdy było widzieć bogatych panków, jak zrzuciwszy swe aksamitne płaszcze i okrywki z flandryjskiego szkarłatu na zakurzoną ziemię, brali się jeden w drugiego do pracy.

Ogarnął ich jakiś zapał i wielu z nich okopywanie winnicy wydało się wcale niezłą zabawką. Lecz jeden z nich, zrzuciwszy swój płaszcz purpurowy, stanął do dzieła w ubiorze z cudnej tkaniny, jedwabnej, przerabianej złotem, jakiej nie wyrabiają już dzisiaj, a której jeden łokieć bremeński kosztował sto florenów.

Temu to polecił król z uśmiechem wspinać się w górę po stoku, lub spuszczać na dół z największym, jaki był i najbardziej roztrzęsionym koszem nawozu, który to rozkaz magnat ustrojony w jedwabie przyjął z uśmiechem tak żałosnym, że pęknąć można było na ten widok. To też całe grono uśmiało się serdecznie, on sam zaś, oddalając się z koszem gnoju na plecach, mruknął przez zęby, tak jednak, aby go nikt nie słyszał: „Cóż to ja jestem w służbie u tego z... syna, żebym miał na jego rozkaz gnój dźwigać?“... Musicie bowiem wiedzieć, że syn króla Jana Huniadego, jednego z największych wojowników świata, istnego bicza bożego na Turków, nie był ślubnem dzieckiem, jakkolwiek był dzieckiem króla.

Budzący się przemysł coraz bardziej potrzebował inteligentnych i wykształconych robotników i dlatego chcąc nie chcąc musiano dopuścić do tej zamkniętej dotąd skarbnicy wiedzy szerokie warstwy ludzi pracy.

W ubiegłym wieku Niemcy, a następnie inne państwa zaprowadziły przymus szkolny, jeżeli jednak dla należytego wyszkolenia robotnika nie wystarcza już wiedza nabyta w szkole ludowej, zakłada się w krajach bardziej przemysłowych rozmaite szkoły przemysłowe i uzupełniające. Kapitaliści chcą jednak, by wiedza wśród klasy robotniczej szerzyła się tylko do stopnia, do którego im to jest potrzebnem. Junkrzy, wielcy agraryusze i duchowieństwo, którzy zupełnie nie potrzebują inteligentnych robotników, patrzą z ogromną niechęcią na to szerzenie się oświaty wśród ludu i najchętniej widzieli stan, gdzieby żadnych szkół wogóle nie było. Ponieważ jednak te marzenia ich nie dadzą się dziś już urzeczywistnić i szkół zamknąć ani usunąć się nie da, to starają się, by tę wiedzę jak najbardziej ograniczyć i przez możliwie największą dozę religii zrobić ją nieszkodliwą. Dla ludu wiedza jest trucizną, ona niesie zepsucie i demoralizacyę do bogobojnych i pobożnych domów robotniczych.

Rzecz naturalna, że to twierdzenie klas panujących jest najzwyklejszą wymówką, wynikającą z obawy o utratę swej dotychczasowej władzy; przez powstrzymanie ludu od wiedzy, chcą one powtrzymać jego zwycięski pochód do zupełnego wyzwolenia się z pod jarzma niewoli. Klasy posiadające jednak same zepsucia wskutek wiedzy nigdy zbytnio dla siebie się nie obawiały; przeciwnie, po wszystkie czasy wiedza, nauka, prawo, sztuka, polityka i religia były dla nich bronią dla utrzymania się przy władzy. Dlatego też robotnicy popełniliby największy grzech wobec swojej klasy, gdyby wszystkiemi siłami nie dążyli do zdobycia sobie wiedzy, by przy jej pomocy ograniczyć najprzód panowanie możnych, a następnie złamać je zupełnie. Większość robotników dziś wie już, że obecny ustrój społeczny nie jest wiecznym, i że wcześniej czy później władza musi przejść do rąk całego ludu. To zdobycie władzy przez lud zależnem jest jednak od ogólnego poziomu kultury całej ludności. Dlatego też organizacye robotnicze jako jeden ze swych głównych celów wystawiają szerzenie oświaty wśród swych członków.

„Wiedza jest potęgą“ — to jest dewiza dzisiejszych organizacyi robotniczych. Obok materyalnych korzyści, starały się one zawsze o wychowanie swych członków pod względem naukowym. I trzeba przyznać, że mimo ogromnych trudności zrobiono pod tym względem ogromnie wiele. Człowiek, który cały dzień musi pracować dla kapitalizmu, jest wieczór zmęczony i wyczerpany i musi posiadać ogromną siłę woli lub specyalne zamiłowanie do wiedzy, by chcieć się kształcić w godzinach, które mu pozostały wolne od pracy. Bardzo często wśród wyższych klas słyszy się drwiny na temat powierzchownego wykształcenia robotników, jeżeli jednak porówna się drogi jakimi zdobywa wykształcenie robotnik a inteligent, który lata całe chodził do szkół, uniwersytetów i t. d., to dopiero wtedy ocenić można ten ogrom pracy, jaki musiał włożyć robotnik, by i tę wiedzę zdobyć,

Organizacye zawodowe nie są dziś jakiemiś kółkami etycznemi specyalnie dla szerzenia wiedzy — przeciwnie, zastępują one przedewszystkiem interes zorganizowanych i głównem ich zadaniem jest poprawa bytu klasy robotniczej. Mimo to przecież kulturalne działanie organizacyi jest aż nadto widoczne dla każdego. Porównajmy robotników zorganizowanych z robotnikami, którzy przychodzą z odległych okolic, gdzie nie dotarła jeszcze myśl organizacyi nowoczesnej, a wtedy dopiero zobaczymy, co organizacye zrobiły dla wychowania swych członków. Każdy człowiek uczciwy, bez względu na przekonania polityczne, tej pracy wychowawczej powinien jak najgoręcej przyklasnąć. W rzeczywistości jednak jest inaczej. Klasy posiadające z zawiścią i nienawiścią patrzą na to dźwiganie się klasy robotniczej z ciemnoty — i nie bez powodu. Jak już wyżej zaznaczyliśmy, pochodzi to z obawy o utratę władzy. Masy ciemne i niewykształcone z natury rzeczy dają sobą łatwiej rządzić; lud, który zaczął myśleć i działać samodzielnie, który zdobył tę samą wiedzę, co klasy wyższe, rządzić sobą już nie pozwoli. Dlatego to wszelkimi środkami starają się przedstawiciele dzisiejszego społeczeństwa powstrzymać szerzenie się wiedzy wśród szerokich warstw ludności. Szczególnie kościół, stojący dziś na usługach klas wyższych, odgrywa pod tym względem bardzo ważną rolę i stara się gasić szerzące się światło wiedzy lub utrzymać ludność w dawnej ciemnocie, a co zatem idzie i w dawnej niewoli.

Jeżeli jednak klasy panujące mają powody do tłumienia wiedzy wśród ludu, to lud ma tem większe przyczyny do zdobywania tej wiedzy za wszelką cenę. A iluż to w naszych szeregach znajdziemy jeszcze ludzi, którym się zdaje, że wiedza jest im zupełnie nie potrzebna. I nietylko dla siebie samych, ale również dla dzieci swych propagują tę zasadę utrzymania tej ciemnoty. Ludzie tacy, których, niestety, bardzo wielu spotyka się nietylko po wsiach ale i po miastach, mimowoli stają się najlepszemi podporami wszelkiej reakcyi. Dlatego właśnie klasa robotnicza przez lata całe była uciskana i pogardzana, że żyjąc w ciemnocie musiała stanąć w obronie swych praw i wystąpić do walki z innemi klasami. Człowiek ciemny i niewykształcony wobec wykształconego czuje się bezsilnym i bezradnym; tak samo jest z całemi klasami społecznemi. Wyjść zwycięsko z walki można tylko wtedy, jeżeli robotnicy pod względem wykształcenia i rozwinięcia umysłowego będą stać na równi z klasami wyższemi. Już dziś mamy dowody i codziennie prawie widzimy, że wraz ze wzrostem kultury wśród klasy robotniczej, umie ona pozyskać coraz większy wpływ na całe życie społeczne i polityczne.

Lecz również w życiu codziennem i codziennej walce wiedza jest robotnikowi koniecznie potrzebną. Robotnik wykształcony ma większe wymagania, wskutek tego dopomina się i walczy o większą zapłatę, a w walce jest również wytrwalszym niż człowiek ciemny, albowiem wie, o co walczy. Tego, co raz już zdobył, odebrać sobie nie pozwoli, lecz będzie walczył aż do upadłego. Robotnik świadomy i wykształcony szanuje sam siebie i żąda szacunku od przedsiębiorcy i nie pozwoli nigdy, by traktowano go, jak zwykły sprzęt lub bydlę robocze. A przecież poza tem wszystkiem wiedza sama daje zadowolenie każdemu. Robotnik w swem monotonnem życiu pracy znajduje rozkosz w rozdzieraniu mroków nocy, które go dotąd otaczały — zaczyna czuć i myśleć inaczej; nie chce być niewolnikiem, lecz równym i wolnym człowiekiem i z dumą kroczy przez życie, wiedząc, ze kiedyś będzie ono do niego należało.

Otóż czas jakiś pracowali żwawo, śmiejąc się wesoło za każdem uderzeniem motyki, od którego kamyki dzwoniły i kurz rozwijał się chmurą, magnat zaś, roznoszący nawóz, chodził to tu, to tam, klnąc na niebo i na szatana, a wszyscy mówili: „Patrzcie tylko, ile krew szlachetna góruje nad chłopską, nawet kiedy szlachcic odrabia pracę chłopa; ci nicponie ledwie raz jeden uderzali motyką, kiedy my uderzamy trzy razy“. Lecz król, który nie mniej od innych pracował, nie śmiał się wcale; tymczasem ci biedacy stali opodal, nie śmiejąc przemówić słowa. Trwoga bowiem nie opuszczała ich na chwilę. A chociaż przestali już obawiać się śmierci, lecz oto co przychodziło im na myśl: „Ci wielcy i mocni panowie i kawalerowie przyszli przekonać się, ile też człowiek w stanie zrobić, aby tylko trupem nie padł. A jeżeli nam wskutek tego każą jeszcze więcej dni w roku na pańskie odrabiać, wtenczas jesteśmy zgubieni bez ratunku“. I serca w nich zamierały.

W ten sposób robota posuwała się naprzód, a słońce wznosiło się coraz wyżej i bliżej południa. Lecz teraz śmiech panów przestał się rozlegać, a uderzenia łopat i motyk zwolniły się znacznie. (Koniec nastąpi).

Z warsztatów i fabryk.

Kraków. Pan Markus, majster blacharski, radca miasta Krakowa, jeden z filarów naszego rękodzieła „powszechnie znany i szanowany obywatel“ — w stosunku do robotników zachowuje się gorzej, jak najostatniejszy wyzyskiwacz. Zdawałoby się, że człowiek, który piastuje godność radziecką, musi mieć choć trochę taktu, inteligencyi i rozumu. Niestety, o p. Markusie tego powiedzieć nie można. Pan ten do robotników odzywa się w najordynarniejszy sposób, powiedzieć naprzykład robotnikowi: „ty, bo jak ci dam w pysk“ — to nic nadzwyczajnego, i kto wie, czy p. Markus nie próbowałby wykonywać swych gróźb, gdyby nie nauczka, którą swojego czasu dostał w fiakrze po tej nieposkromionej części swojej mądrej głowy. A może p. radca już o tem zapomniał?

Panie Radco, któż to widział, aby na robotnika, zamiast zawołać po nazwisku, gwizdać, jak na psa? Panu majstrowi zdaje się widocznie, że robotnicy to nie tacy sami ludzie, jak on, lecz jacyś inni, niższego gatunku, którymi można do woli pomiatać.

Tem swojem postępowaniem p. radca Markus, zamiast świecić dobrym przykładem, sieje tylko rozgoryczenie między robotnikami, którzy w pocie czoła na niego pracują.

Niechaj pan radca dobrze sobie zapamięta przysłowie: „kto wiatr sieje, burzę zbiera“.

Blacharze, pracujący na kawałek chleba z narażeniem życia swego, niechaj się również zastanowią nad postępowaniem swych majstrów. Póki ci ogromnie wyzyskani i upośledzeni przez butnych wyzyskiwaczy, nie zrozumieją swojego własnego interesu i nie wstąpią do organizacyi, mogą być przekonani, że jeszcze cięższe i gorsze czasy nastąpią. Bez względu na wyznanie i narodowość wszyscy powinni się skupiać w organizacyi, by bronić swoich interesów.

Pasieczna. Pan Schwarz znany czytelnikom „Metalowca“, bezczelny wyzyskiwacz przybrał sobie do pomocy niejakiego Witkowskiego, którego zamianował majstrem.

Ta dwójka chwyta się najbezczelniejszych środków, by robotników jak najwięcej wyzyskać. Płace przy długim dniu roboczym są tak niskie, że robotnik z każdym halerzem liczyć się musi, by uchronić siebie i rodzinę przed śmiercią głodową. Pomimo tego, Schwarz nie przestaje mienić się wielkim dobrodziejem robotników. Bezczelność swoją posunął tak daleko, iż pewnego razu opowiadał robotnikom, iż w Wiedniu mówiono mu, że robotnicy z Pasieczny to pijaki i dlatego im się źle powodzi. Ciekawi jesteśmy, za co ten robotnik może pić, jeżeli jego nędzny zarobek zaledwie na pożywienie wystarcza. Ale Schwarz nauczył się starej śpiewki, dobrze nam znanej, od innych wyzyskiwaczy.

Drugi, któremu organizacya kością w gardle stanęła, to majsterek Witkowski. Pan ten opowiada robotnikom, że on także był członkiem organizacyi metalowców, ale wystąpił, „bo to nie warto“. Następnie opowiada, iż zna tow. Topinka, że rad tow. Topinka robotnicy słuchać nie powinni, bo one do niczego dobrego nie prowadzą. Słowem, używa rozmaitych sztuczek, by tylko organizacyę rozbić. Lecz z góry oświadczamy temu warchołowi, że jego intrygi nie odniosą skutku, nowoupieczony majsterek zęby sobie połamie a organizacya taką jak jest pozostanie. Najlepiej zrobi Witkowski, gdy będzie trzymał język za zębami, bo gdy my zaczniemy o nim opowiadać, to z pewnością w nocy będzie uciekał z Pasieczny.

Te baje arabskie Witkowskiego na nic się nie przydadzą, gdyż robotnicy dobrze wiedzą, co to za ziółko ten nowy pan majster.

Agitacya prowadzona przez pachołków Schwarza przeciw organizacyi powinna być dobrym przykładem dla robotników, którzy powinni z niej wyciągnąć odpowiednie konsekwencye i gremial-

nie przystąpić do organizacyi, gdyż tylko tym sposobem będą mogli usunąć te wstrętne warunki, jakie panują w Pasieczny.

Trzyniec. (Jak nasi „Aufseherzy“ traktują robotnice). Przy wadze węglowej jest jako dozorca zatrudniony niejaki Miczan. Człowiek ten odznacza się swoją powagą, którą objawia tem, że zaczepia kobiety robotników, przychodzące po kartki na węgle, i obraża je, czyniąc im różne propozycye. Panek ten już dużo dziewcząt i kobiet w ten sposób zelżył, a jednej musi płacić nawet alimenta. Dyrekcya powinna takiego niemoralnego człowieka z posady, na której ma do czynienia z kobietami, usunąć.

Z warsztatu mechanicznego w Trzyńcu. Skargom na majstra Baumgarta niema końca. Zarobić pozwala on tylko tym nielicznym „wybrańcom“, którzy umieli pozyskać sobie jego względy przez różne łapówki, lub wykonywanie bezpłatnych robót w jego domu i ogrodzie. Robotnikom, którzy takiej metody zaskarbiania sobie jego względów uznać nie chcą, a szczególnie zaś tym, o których wie, że są w naszej organizacyi, stara się jak najdotkliwiej dokuczać, obrywa im akordy i t. p.

Borysław. (Taktyka narodowych demagogów). Właściciel „Słowa Polskiego“ pan Wacław Wolski, właściciel kopalń i warsztatów mechanicznych w Borysławiu, zawiadowcą i dyrektorem swoim zamianował p. Łukawieckiego. Z objęciem rządów przez tegoż pana jakby inny wiatr zawiał w całem przedsiębiorstwie. Robotnicy a szczególnie ludzie pracujący w warsztatach odnoszą się z nieufnością do p. dyrektora. Firma ta, dając poręczenia do różnych sklepikarzy, wydaje robotników na łup tychże, albowiem robotnicy dostają artykuły spożywcze gorsze, aniżeli w sklepach, gdzie kupują za gotówkę. Wypłaty w tej narodowo-demokratycznej firmie są co kwartał, wypłatę za czerwiec dostali robotnicy przed dwoma tygodniami t. j. w połowie sierpnia. Gdy pewien kowal dostał 10 koron a conto wypłaty za czerwiec 10 sierpnia, a w 3 dni później przyszedł się o wypłatę upomnąć, p. Łukawiecki przywitał go słowami „a ty, chamie, czego chcesz?“ Widać z tego, że p. Łukawiecki nie grzeszy zbytnią inteligencyą, kiedy do ludzi pracy, do ojca rodziny, który siły sterał w pracy, w te słowa się odzywa. Gdy na korytarzu przed kancelaryą zdybał robotnika, który był w czapce, zburczał go „czemu czapki nie zdejmiesz?, ja mam syna inżynierem, a ty przedemną stoisz w czapce!“ i t. p. Gdy cierpliwość robotników warsztatowych wreszcie się przebrała, zażądali stanowczo wypłaty za czerwiec, p. dyrektor powiedział, że pieniędzy niema, a każdego, co żąda wypłaty wydali. Faktycznie w parę dni dał wypłatę za czerwiec i wkrótce wypowiedział pracę wszystkim zatrudnionym w warsztatach, oświadczając, że warsztaty zamyka! Robotnicy z radością przyjęli to oświadczenie, albowiem skończy się ich mordownia po trzy miesiące bez wypłaty. Lecz fakt ten ilustruje gospodarkę galicyjskich, a specyalnie borysławsko-narodowo-demokratyczną taktykę uprzemysławiających kraj indywiduów. Polskich robotników wyrzucają na bruk, a równocześnie piorunują na robotników socyalno-demokratycznych, że po trzech miesiącach z dołu, żądają zapłaty za swoją ciężką i mozolną pracę. Przedstawiamy sobie, jakby wyglądały rządy w wyodrębnionej Galicyi pod panowaniem narodowych demokratów w rodzaju naszych chlebodawców i ich dyrektorów.

Ottynia. (Wyzyskiwacz robotników młodocianych). W ostatnim numerze pisaliśmy o zarządzeniach młodego Bredta i spowodowanym przez nie strejku uczniów. Pan Bredt udał się pod opiekę władzy i sprowadził sobie do Ottynii komisarza starostwa. Panicz ten, zamiast pouczyć zuchwałego fabrykanta o ustawie i zagrozić mu karami w razie niestosowania się do niej, przyznał słuszność Bredtowi, oświadczył, że zarządzenie odnośnie do uczniów jest prawne, wobec czego zastraszeni chłopcy powrócili do pracy. Kilku z nich, rzekomych „przywódców“ wydalono, a butny Prusak chełpi się z odniesionego nad dziećmi zwycięstwa.

Przykład ten ilustruje aż nadto dosadnie panujące u nas stosunki. Starostwo, jako władza przemysłowa, powołana w pierwszym rzędzie do przestrzegania ustawy przemysłowej patrzy spokojnie, a co więcej sama popiera łamanie tej ustawy przez fabrykanta, gdyż tak nakazują wyższe względy.

„Obwieszczenie“ p. Bredta, które tutaj dosłownie za „Głosem“ lwowskim podajemy, jest tak bezczelne, że wprost wierzyć się nie chce, by coś podobnego mogło się dziać w państwie opartem na pewnych prawnych podstawach. Ten junkier pruski ni mniej ni więcej tylko znosi zupełnie obowiązującą ustawę i w miejsce jej wprowadza **sześcioletni czas praktyki.**

Ogłoszenie p. Bredta brzmi:

„Ażeby zapobiedz wszelkim nieporozumieniom, podajemy, co następuje:

Nie jesteśmy obowiązani wystawiać świadectwa wyzwolenia. Wystawia się je po trzech latach tylko w tym wypadku, jeśli uczeń wykazał nadzwyczajną pilność i zręczność. Jeśli zaś był on częściej karany, przedłuża mu się czas nauki na cztery lata praktyki. Jeśli uczeń nie nabył w przeciągu tych lat odpowiedniego uzdolnienia i wiadomości fachowych, jeśli dał powód przez swe lenistwo do częstych skarg, musi go się oddalić bez świadectwa wyzwolenia.

Od dnia dzisiejszego będą tylko tacy uczniowie przyjmowani do nauki, którzy zobowiążą się po wypisie jeszcze przez trzy lata pracować w naszej fabryce. Świadectwo wyzwolenia pozostanie w rękach zarządu fabryki i będzie dopiero wydane po upływie wyż wspomnianego terminu trzechletniego. Na wypadek wystąpienia robotnika przed upływem tego terminu bez ważnych powodów, traci on prawo do otrzymania świadectwa wyzwolenia.

Obwieszczenie to obowiązuje wszystkich, którzy przed 3 miesiącami wstąpili do naszej fabryki na naukę.

Ottynia, 24 sierpnia 1909. Gustaw Bredt“.

Nie od rzeczy będzie tu wspomnieć, że fabryka wyzyskiwacza pracy i sił robotników młodocianych zatrudnia około 100, wyraźnie: stu uczniów, a zaledwie ośmiu ukwalifikowanych ślusarzy!

Mordownią tą, zwaną fabryką Bredta, powinny się zająć nasze władze, powinny położyć kres skandalicznym stosunkom, jakie w niej panują, i ukrócić butę i samowolę brutalnego Prusaka, a przedewszystkiem znieść jego rozporządzenie, przedłużające praktykę uczniów na lat sześć. Przeciwko temu nowoczesnemu niewolnictwu, którem Bredt chce się posługiwać, musimy jaknajostrzej zaprotestować.

Wzywamy władze, by zechciały zająć się tą sprawą. Bredtowi nie wolno łamać ustaw i stwarzać nowych, dla niego dogodniejszych i napędzających mu do kieszeni więcej grosza, z krwi i potu robotników młodocianych wyciśniętego! Gdyby stało się inaczej, gdyby władze nie zechciały znieść owego rozporządzenia, posłowie nasi poruszą tę sprawę w parlamencie.

Wszystkim zaś uczniom, dotkniętym tym rozporządzeniem p. Bredta, zwracamy uwagę, że jest ono w zupełności bezprawne i nikogo wobec tego obowiązywać nie może. P. Bredt każdemu uczniowi po odbyciu trzechletniej nauki świadectwo nauki wydać **musi.** § 99 ustawy przemysłowej (ust. 6) powiada wyraźnie, że „przedłużenie czasu nauki następuje tylko wtedy, jeżeli uczeń przed ukończeniem czasu nauki nie zdał przepisanego egzaminu terminatorskiego“. Przedłużenie czasu nauki w żadnym razie nie może wynosić więcej niż pół roku. Jeżeliby mimo tego p. Bredt wzbraniał się wydać świadectwa nauki, natenczas należy go zaskarżyć do sądu, albowiem według § 104 ust. przem. „z chwilą rozwiązania stosunku terminatorskiego majster ma wystawić uczniowi świadectwo z odbytej nauki“. Zobaczymy, czy sądy ośmielą się również tak, jak p. c. k. starosta osłaniać łajdactwa bredtowskie.

Z sądów przemysłowych.

Wydanie książki robotniczej oznacza wydalenie z pracy. Pewna robotnica zaskarżyła firmę o zapłatę za 14 dni, albowiem została bezpodstawnie wydalona z pracy. Właściciel firmy oświadczył, że on skarżącej nie wydalił, lecz nie mając dla niej roboty, powiedział, że niema jej do czego użyć. Na to skarżąca odpowiedziała: „Cóż na to poradzić“ — co on przyjął za zgodę na rozwiązanie stosunku pracy i, nic nie mówiąc, wydał jej książkę robotniczą.

Skarżąca przyznała, że przytoczone słowa, kiedy jej właściciel firmy oddawał książkę, wypowiedziała i nie sprzeciwiając się książkę wzięła, albowiem nie chciała wszczynać kłótni.

Sąd przemysłowy przychylił się do skargi i w motywach podał: Jak świadkiem udowodniono, pozwany wydał skarżącej książkę robotniczą. Ponieważ czynność ta aż nadto dobitnie wyrażała zamiar pozwanego, co do rozwiązania stosunku pracy, przeto wydalenie z pracy należy przyjąć za udowodnione, podczas, gdy pozwany nie może udowodnić, że skarżąca zgodziła się na natychmiastowe rozwiązanie stosunku pracy. Słowa skarżącej: „Cóż na to poradzić“, wypowiedziane przy odbiorze książki, nie zawierają bynajmniej oświadczenia zgody na jej wydalenie.

Z powodu strejków i bojkotów omijać należy następujące miejscowości:

Metalowcy wszystkich kategoryj: Kraków (Fabryka **M. Peterseima**); **Tarnów** (fabryka **Bartika**), **Wiedeń** (**„Alfa Separator“**, fabryka towarów blaszanych i maszyn mleczarskich, XII. Wienerbergstrasse): **Göblasbruck** (firma **Richter**); **Uście (Münzerhütte)**; **Gablonz** (firma br. **Jäger**, fabryka biżuteryi i luster); **Lussinpiccolo** (Pobrzeże); **Budapeszt** (fabryka maszyn **Wulkan**); **Hirschberg** na **Śląsku** (tow. akc. dla budowy maszyn, dawniej **Harke i Hofmann**); **Serajewo** wszystkie warsztaty);
Blacharze: Meran.
Agram i Zsolna (wszystkie warsztaty).
Ślusarze: Meran, Linz (wszystkie warsztaty).
Tokarze: Kapfenberg (firma Braci **Böhler**).
Ślusarze galanteryjni: Wiedeń (wszystkie warsztaty).
Ślusarze meblowi: Wiedeń (wszystkie warsztaty).
Odlewacze i formierzy: Mürzzuschlag (firma **Bleckmann**); **Andritz** (fabryka maszyn **Andritz**); **Neisse** (firma **Rettig i Comp.**), **Tiefenbach n. Dessą (Ant. John).**
Modeliści: Tarnów (Bracia **Bartik**); **Bukareszt** (firma **Wulkan**, Fabrika **de Masini**).
Pilnikarze: Tarnów (fabryka Bartika);
Bronzownicy: Wiedeń (wszystkie zakłady).
Drikerzy: Wiedeń (wszystkie zakłady).
Nożownicy: Nixdorf w Czechach.
Kowale: Wiedeń (firma **Weininger** XVIII. okręg Plötzleisdorferstrasse 3); (firma **Redlich i Berger** (regulacya Dunaju).
Kowale miedzi: Wiedeń (wszystkie zakłady); **Uście nad Elbą** (wszystkie warsztaty).
Zegarmistrze: St. Gotthard Węgry.

Komunikaty.

SEKRETARYAT KRAJOWY.

(Kraków, ul. Wiślna 5, II. piętro).

Baczność funkcyonaryusze grup miejscowych i stacyj płatniczych.

Zwracam uwagę, iż członkom krajowej organizacyi w Czechach nie wolno wypłacać żadnych zapomóg.

Na legitymacyach tych jest napisane: „Svaz czeskych Kovodelniku sidlam v Praze“. Członkowie ci nie mają prawa w naszych organizacyach pobierania zapomóg.

Upraszam zastosować się w zupełności do wyż wymienionych wskazówek.

Za Sekretaryat:
Wilhelm Topinek.

Właściciele: **Ludwik Exner i Franciszek Domes.** Wydawca i odpowiedzialny redaktor: **Mikołaj Kozłowski.** Drukarnia Ludowa w Krakowie.